Nr. 73. We Lwowie Poniedziałek dnia 14. Marca 1898 r. Rok XXXI.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudol. Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.

Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Nowy okólnik rosyjski.

Lwów 13. marca.

W tych dniach przyniósł półurzędowy organ rosyjski, *Nord* paryski, dość sensacyjną wiadomość. Podał mianowicie, że pomiędzy gabinetami petersburskim i berlińskim rozpoczęła się ponownie żywa wymiana myśli w sprawie osoby przyszłego gubernatora Krety — co dziwniejsza zaś, że niemiecki urząd kanclerski jakoby s k ł a n i a ł się już do zapatrywań Rosji i Francji w tej mierze. Owóż wedle informacyj petersburskiego korespondenta *Berl. Tagblattu* — a nie zawadzi dodać tutaj mimochodem, że ten jegomość miewa wyborne informacje, co więcej nawet, bywa pomawiany o bardzo bliskie stosunki z rządem rosyjskim — wiadomość *Nord'a* w t e j f o r m i e nie zgadza się z rzeczywistością. Rząd rosyjski — zapewnia on — rozesłał co prawda okólnik do swych reprezentantów zagranicznych, w którym ponownie z całą precyzją wskazuje na to, iż położenie rzeczy na Krecie nie znosi już dłuższej zwłoki w ustanowieniu władzy centralnej i że j e d y n y m sposobem zadowolenia pragnień ludności kreteńskiej, może być tylko zamianowanie gubernatorem ks. Jerzego greckiego. Przeważająca większość Kreteńczyków n i e c h c e słyszeć nawet o innej kandydaturze i gdyby mocarstwa opierały się dłużej jeszcze propozycji rosyjskiej, to niezawodny chaos powtórny na wyspie stałby się dowodem, że jedyną rękojmią jej uspokojenia może być nominacja ks. Jerzego. Rząd rosyjski żywi przekonanie — prawił dalej okólnik wspomniany — że w y p a d k i z m u s z ą m o c a r s t w a do wyboru takiego, wyłącznie rozumnego wyjścia z tej gmatwaniny kreteńskiej. Mając jednak takie właśnie przekonanie, Rosja nie może być spokojną, gdyż wypadki na Krecie — w razie przewlekania sprawy w nieskończoność mogą wziąć obrót, który gotów pociągnąć za sobą, jeżeli nie poważne niebezpieczeństwo na Wschodzie południowym Europy, to przynajmniej zupełną ruinę Krety, a za tego rodzaju rezultat niepożądany, chyba tylko koncert mocarstw stałby się w obliczu potomności i historji odpowiedzialnym.

Wobec takich okoliczności — kończy hr. Murawiew w swym cyrkularzu — rząd rosyjski raz jeszcze kładzie mocarstwom na sercu jak najszybsze załatwienie kwestji kreteńskiej, gdyż przez chwiejność dyplomacji europejskiej stan rzeczy z dniem każdym się tam pogorsza...

Taka była — zdaniem korespodenta *Berliner Tagblattu* — treść instrukcyj, przesłanych z nad Newy ambasadorom rosyjskim. Nic natomiast nie słychać o jakiejś specjalnej wymianie depesz pomiędzy Petersburgiem a Berlinem w sprawie Krety, aczkolwiek w rosyjskich kołach rządowych panuje przekonanie, że prędzej czy później i Niemcy zrozumieją k o n i e c z n o ś ć zamianowania greckiego królewicza gubernatorem. Na Austro-Węgry n i e l i c z ą (?) w Petersburgu wcale w tym względzie, gdyż utrzymują, że one w sprawie rzeczonej nominacji będą z a s a d n i c z o przeciw projektowi rosyjskiemu głosować, co przypisywać trzeba e k s p a n z y w n e j (!) tendencji polityki austrjackiej na Wschodzie. Optymizm pewnych kół rosyjskich na punkcie wyboru ks. Jerzego, charakteryzuje dosadnie następująca enuncjacja jednego z dyplomatów tamtejszych: „Zobaczymy wszyscy, jak to sam sułtan będzie kontent, gdy na Krecie usadowią mu ks. Jerzego. Choć to brzmi na pozór dość paradoksalnie, twierdzę jednak, że gdyby na tej wyspie miała anarchja dzisiejsza trwać jeszcze dłużej, to sam Abdul Hamid nabierze przekonania, iż jeden jedyny ks. Jerzy może utrzymać mu (?!) Kretę. Mamy wszyscy dobre wyobrażenie o roztropności padyszacha, tylko, że potrzebuje on z reguły sporo czasu do powzięcia jakiegoś ważniejszego postanowienia. Ale mam nadzieję, że i jego przekonamy wreszcie...“

Nie da się zaprzeczyć, że przewlekanie decyzji w sprawie kreteńskiej kryje w swem łonie wiele następstw niepożądanych wcale. Spokój na półwyspie bałkańskim, położenie rzeczy w Tessalji, to są czynniki, które muszą być bądź co bądź w rachubę brane. Gubernatora p r o w i z o r y c z n e g o, jak wogóle każdego innego, z wyjątkiem ks. Jerzego, ośmieleni protekcją Rosji i Francji Kreteńczycy gotowi pierwszego zaraz dnia przepędzić, gdzie pieprz rośnie. Ustawiczne, nigdy nie kończące się konferencje ambasadorów w Stambule, nie łagodzą sytuacji, a ostatecznie stan rzeczy na wyspie pogarsza się pono fatalnie. Głód i zaraza sroży się wśród zubożałej ludności, z wiosną zaś gotowo znów przyjść do rzezi... Biorąc te rzeczy po ludzku, dobrze byłoby, gdyby raz już z tą nieszczęsną Kretą tak lub siak skończono. Ostatecznie Europa ma trochę poważniejsze przed sobą zadanie w bieżącej chwili, aniżeli służbę policjanta u stóp klasycznej Idy.

Nowe projekty.

Na niemieckich półkach księgarskich ukazały się niedawno dwie broszury, streszczające w sobie ostatnie dążenia zwolenników pangermanizmu; tytuł pierwszej, napisanej przez Fryderyka Bleya: „Ruch pangermański i Holandja“, tytuł drugiej, nakreślonej przez profesora Ernesta Hassego, posła do parlamentu niemieckiego, prezesa stowarzyszenia pangermańskiego: „Polityka niemiecka we wszechświecie“.

W broszurach tych znajdujemy treść i ogólną fizjognomję przyszłych krucjat niemieckich. Oczywiście nie należy ich brać za wydawnictwa, noszące na sobie sankcję urzędową: nie przemawia z nich ani cesarz Wilhelm II., ani żaden z jego ministrów, tylko ludzie prywatni, ale rozporządzający bardzo obszernymi wpływami i umiejący streszczać pożądania swych współbraci i współwyznawców politycznych.

Otwórzmy na chwilę „Ruch pangermański i Holandję“. Teza broszury taka: dopóty Niemcy nie będą mieli prawa śpiewać spokojnie *Wacht am Rhein*, dopóki Holendrzy i Szwajcarzy nie zdadzą sobie sprawy z więzów, które ich na zawsze łączyć winny z Niemcami. Nie idzie jednak bynajmniej o zajęcie siłą zbrojną Luksemburga i Holandji. Byłoby to zbytecznem, skoro wiadomo, iż kraje te były niemieckie „od czasu, gdy świat jest światem“. Idzie przedewszystkiem o zawiązanie przymierza polityczno-ekonomicznego pomiędzy Niemcami, Austro-Węgrami i Holandją.

Holandja — mówi w jednem miejscu dr. Fryderyk Bley — potrzebuje kolonistów i sił niemieckich, jeżeli chce utrzymać pod swoją władzą kolonje zamorskie. Nic to nie znaczy, iż w chwili obecnej Holendrzy nienawidzą Niemców. Czas zrobi swoje. Wspólne sprawy zbliżą dwa ludy do siebie, rozpoczną się rokowania, trwające bardzo długo przy współudziale przedniejszych współobywateli Berlina i Amsterdamu, ale w rezultacie obie strony dojdą do przekonania, iż zbliżenie się zapewnia im wzajemne korzyści. Niemcy odzyskają dawne swoje kolonje i porty, Holandja odzyska „matkę-ojczyznę“ — wielką i potężną Germanję. Ilekroć Holandja występowała sama, bezowocne były jej usiłowania. Na co np. przydało się bohaterstwo floty holenderskiej w roku 1652 w walce z Anglją? Co wynikło dla Holandji dobrego z tego, że Ruyter w r. 1867 wpłynął na Tamizę, spalił Chatam, zmusił Anglików do podpisania pokoju w Bredda? Kolonje zamorskie szczuplały wciąż, bo Holandja nie miała w Europie silnego punktu oparcia, tak samo jak Portugalja. Doskonale zrozumieli to Anglicy, którzy wszelkiemi siłami przeszkadzali zbliżeniu się Holandji do Niemiec. Co się tyczy Flamandów, są oni — według Bleya — dawnymi i od serca przyjaciółmi Niemiec. Nic to, że w niektórych prowincjach flamandzkich widnieje obecnie słaby pokost francuski, nic to, że Dunkierka, Cassel, Gravelines, Hazenbrouck, Saint Venant są miastami czysto francuskiemi. To tylko pozory, bo ludność rdzenna myśli po flamandzku, a myśl flamandzka — to myśl niemiecka.

Autor drugiej z broszur wymienionych, dr. Ernest Hasse, z mniejszą fantazją traktuje historję przeszłości i przyszłości. W swej „Polityce niemieckiej we wszechświecie“ stara się przedewszystkiem dowieść potrzeby olbrzymiego związku celnego. Obecny rozwój handlu i przemysłu Niemiec jest — według Hassego — dopiero początkiem wobec sił i środków, jakimi rozporządza, i wobec zadań i przeznaczeń, jakie może i powinien wykonać niemiecki genjusz handlowy i przemysłowy. Ale osiągnięciu wielkich rezultatów stoją na drodze przeszkody potężne. Niemcy nie miały nigdy przyjaciół. Anglosasi, acz pochodzący z tejże rasy, byli i są zazdrośni o powodzenie niemieckie. Pomimo to wszystko wiek XX. będzie świadkiem stosunków następujących: a) Rosja, państwo olbrzymie, zdolne do wystarczania samemu sobie w zupełności, nie potrzebujące niczego od t. zw. „zgniłego zachodu“; b) cesarstwo brytańskie, obejmujące, według projektów angielskich mężów stanu, Wielką Brytanję, wszystkie kolonje i kraje, pozostające pod protektoratem, zgrupowane pod względem ekonomicznym w jedną całość, do której dostęp będzie niemożliwy, wskutek zastosowania najściślejszego protekcjonizmu, zwłaszcza wobec Niemiec; c) Stany Zjednoczone, a raczej cała Ameryka, zorganizowana według zasad panamerykanizmu, który żąda, aby granice Ameryki były zamknięte przed europejskim handlem i przemysłem.

W tem położeniu rzeczy, co pozostaje Niemcom? Naśladować metodę państw innych i stworzyć nowy „związek celny,“ złożony z cesarstwa niemieckiego, Austrji, Węgier, Belgji, Holandji, a nawet, z pewnemi zastrzeżeniami, ze Szwajcarji i Rumunji. W ten sposób handel i przemysł niemiecki miałby ujścia nad całym Dunajem, Renem, Elbą i Odrą i rządziłby tam kolejami, pocztami oraz telegrafami. A nazwa tej nowej organizacji ekonomicznej? Profesor Ernest Hasse ma ją już gotową: „Konfederacja Europy środkowej.“ Takie są nowe projekty naszych sąsiadów z nad Szprei.

Z prowincji.

Chyrów 9 marca. *(Porządki w naszem mieście. — Rada gminna. — Parlamentarne posiedzenie. — Nasza inteligencja. — Wybory non plus ultra).* Wystawmy sobie czworobok ograniczony domami żydowskimi, pełen śmiecia i różnego rodzaju odpadków, a będziemy mieli obraz naszego rynku. Nierzadko zdarza się tam widzieć pewne trefne zwierzątka, które zadowolone, z lubością wywracają się w błocie, błogosławiąc gospodarkę miejską za tak wielką przyjemność. Wśród tego (postęp hygjeny) stoi jedyna prawie na całe miasto studnia. Pompa w niej drewniana codzień się psuje, a za rączkę do pompy służy kawał brudnej szmaty. Od strony północnej rząd domów oddziela rynek od „okopiska“. Zresztą nie jest znowu tak źle. Są tu przecież i bruki, którymi można iść tylko „gęsiego“ i to w ciągłej obawie złamania, a co najmniej wykręcenia sobie nogi. Środkiem zaś ulicy nie radzimy nikomu chodzić, kto nie chce się narazić na niespodziewany „śmigus“ z pomyj lub czegoś podobnego, bo u nas panuje chwalebny zwyczaj wylewania wszystkiego na ulicę. Mamy także i latarnie, ale te prawie nigdy się nie świecą, a tymczasem spokojni przechodnie w ciemnościach egipskich, brnąc po kolana w błocie, rozbijają sobie nosy o latarniane słupy. Dodać tu jeszcze trzeba, że prawie przed każdym domem, jakby ich właściciele prześcigali się w niechlujstwie, leży co krok to większa kupa śmiecia.

Z takiego stanu naszego miasta każdy chyba pozna, że kwitną tu w całej pełni rządy żydowskie. Bo jakże może być inaczej, gdy burmistrzem jest żyd, a do pomocy ma jedenastu radnych żydów. Żydzi ufni w swą siłę, robią co chcą i jesteśmy przekonani, że jeżeli obecny stan rzeczy dłużej potrwa, gotowi nam kazać na głowie chodzić, a doprawdy nie wiemy, czy zdołamy się temu oprzeć. Dla zilustrowania bezczelności żydowskiej wystarczy chyba przytoczyć następujący fakt:

Oto na jednem z posiedzeń rady gminnej nasz pejsaty burmistrz nazwał radnych bykami, a jeden z radnych, idąc za przykładem swego szanownego zwierzchnika, obdarzył swych kolegów niekoniecznie zaszczytnym epitetem, którego tu ze względów przyzwoitości przytaczać nie chcemy. (Sześciu radnych jest katolikami). Radzimy więc p. Daszyńskiemu i spółce zabrać sobie tych panów na przyszłą sesję do Wiednia, a z pewnością zwycięży.

Spytasz szanowny czytelniku: a gdzież inteligencja? Dlaczego dopuściła do takiego zawładnięcia miasta przez żydów? Z bólem serca muszę ci odpowiedzieć, że Chyrów posiada stosunkowo bardzo wiele inteligenji, ale część jej śpi sobie spokojnie, mało się troszcząc o to, co się dzieje na bożym świecie, inni znowu odważnie umieją grozić żydom, ale palcem w bucie, a są i tacy, którzy z żydostwem się bratają. Kilku tylko robi co może, ale szlachetne ich usiłowania rozbijają się o brak poparcia ze strony reszty inteligencji i o intrygi żydowskie.

Dla nabrania wyobrażenia, co może u nas żydowska hałastra, niech posłużą następujące fakty. Gdy przed pięciu laty obrano u nas burmistrza, wydział krajowy w krótkim czasie zasuspendował go. Nastąpiły drugie wybory, ale starostwo nie mogło ich potwierdzić, przyszły więc trzecie wybory z tym samym skutkiem. Tymczasem zastępca zasuspendowanego burmistrza, żyd, który, mówiąc nawiasem, ledwie podpisać się umie, a o czytaniu ani wyobrażenia nie ma, drwił sobie ze wszystkich, bo jak się później przekonano, cała polityka żydowska leżała w tem, by nie dopuścić do żadnego prawnego wyboru i żeby żyd dalej wszechwładnie panował. Dzika też panika powstała pomiędzy żydami, gdy były nasz starosta, p. Punicki, zdobył się na odrobinę energji i rozwiązał radę gminną (co, swoją drogą, powinien był, wobec niesłychanych nieporządków w gminie, dawniej już uczynić), mianował komisarza i członków rady przybocznej. Katolicy odetchnęli, myśląc, że nareszcie wydobędą się z pod jarzma żydowskiego, ale nie długo ta radość trwała. Na trzeci bowiem czy czwarty dzień po rozwiązaniu rady, przysyła pan starosta rozporządzenie, by w jak najkrótszym czasie obrano burmistrza, ma się rozumieć, że rozwiązania rady pan starosta nie zniósł. Nie będziemy się tu rozwodzić nad tem, co pana starostę do podobnie „logicznego“ kroku mogło popchnąć, bo nie chcemy nadużywać gościnności *Dziennika Polskiego*; zapewne była to owa sławna kołomyjska *vis major*, która w tym właśnie czasie w Galicji pokutowała. Dość na tem, że wybory (z kolei już piąte w ciągu czteru lat) odbyły się. Rzecz jasna, że katoliccy radni, z wyjątkiem jednego, uchylili się od głosowania, a żydzi wybrali sobie żyda. Przeciw temu wyborowi założono protest. A teraz konia z rzędem temu, kto nam powie, gdzie się podziały te wszystkie akta, tj. rozwiązania rady, wyboru burmistrza i protestu przeciw temu wyborowi, bo tylko zaprzepaszczeniem się tych aktów możemy sobie tłumaczyć uporczywe milczenie tak rady powiatowej jak i starostwa.

Zwracamy się więc z prośbą do p. Vayhingera, by zlitował się nad nami i zaprowadził w naszej gminie jakiś porządek, bo tak, jak jest, dłużej egzystować chyba już nie może.

Pr....ic.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

P o n i e d z i a ł e k 14. marca.

W sali ratuszowej wieczór recytatorski Konopki na pomnik Ujejskiego.

Teatr hr. Skarbka: „Gdzie szczęście?“, komedja L. Germana. Początek o godzinie 7. wieczorem.

Przed pół wiekiem. W dniu 14. marca 1848 rozlepione w całym Wiedniu plakaty ogłosiły dymisję Metternicha, wolność druku, formację gwardji narodowej i ustąpienie arcyksięcia Albrechta ze stanowiska komendanta Wiednia.

Kalendarz. Poniedziałek (14.): Matyldy p. — Wschód słońca o godzinie 6. minut 23, zachód o godzinie 5 minut 67.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja l w o w s k a obrządku rzymsko-katolickiego: Zamianowani: ksiądz Bladowski Edward, wikarjuszem w Czerwonogrodzie; ksiądz Tolpa Tomasz, administratorem w Kobylnicy (Fehlbach). — Zmarł ksiądz Michał Piskorski, proboszcz obrządku rzymsko-katolickiego w Żukowie, urodzony w roku 1810 ord. 1837.

Djecezja t a r n o w s k a: Zamianowani: ksiądz Władysław Macheta, prowizorycznym katechetą przy gimnazjum w Bochni; ksiądz Jan Kosman, katechetą przy kolejowej szkole ludowej w Nowym Sączu; ksiądz Michał Ekiert, administratorem parafji w Olszówce. — Przeniesieni: ksiądz Kasper Mazur i ksiądz Władysław Bojarski z Tuchowa do Tarnowa, ksiądz Józef Gawor z Jadownik do Tarnowa, ksiądz Adam Warzewski z Tarnowa do Nowego Sącza, ksiądz Bernard Orzechowski z Tarnowa do Tuchowa, ksiądz Melchjor Zapała z Tarnowa do Lipnicy Murowanej, ksiądz Władysław Szymanek z Lipnicy Murowanej do Tuchowa, ksiądz Józef Witek z Wierzchosławic do Bochni, ksiądz Józef Ręgorowicz z Nockowej do Łączek, ksiądz Ignacy Poniewski z Łączek do Witkowic. — Zmarł w Nowy Sączu ks. Józef Gnutkiewicz, senior djecezji tarnowskiej, dafi cjent, w 93 roku życia, a 68 kapłaństwa. — Konkurs na posadę katechety gimnazjalnego w Bochni rozpisany do końca marca r. b.

Oszust. Krakowski żyd, Mojsze Langrok swoim sprytem oszukańczym omal nie naraził dwóch urzędników pocztowych na kilkuletnią ruinę. Langrok prowadząc geszeft z dostawcą w Bernie, wysłał do niego list z kwotą 1100 zł. List został przez urzędników wciągnięty i wysłany. W drodze jednak urzędnik ambulansu pocztowego spostrzegł nieformalność, mianowicie, że lak na liście był pieczętowany koroną monety zdawkowej. Podejrzywając ów list, otworzył go wobec świadka, w którym zamiast 1100 zł. znajdowały się faktury. O wypadku uwiadomiono natychmiast główny urząd pocztowy i przy pomocy berneńskiego przemysłowca zdołano

---

(85)

NA OŚLEP.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

w trzech częściach

Antoniego Werytusa.

(Ciąg dalszy).

Bankier krótko i węzłowato zawiadamiał, że przed zamierzonym w tych dniach wyjazdem za granicę, musi z nim uregulować rachunki.

— Ile to tam jeszcze mogło się zostać u niego? — zamyślił się Roman i usiłował zsumować z pamięci wybierane od Milchrittera pieniądze.

Ale pamięć nie dopisała. Żadnych notat i rachunków nie prowadził, nie miał więc możności przekonać się, co wybrał i co jeszcze z posagu Izy zostało.

— Mniejsza z tem, jeżeli ja nie wiem, Milchritter będzie wiedział. A muszę się z nim jutro widzieć, bo golizna zupełna, a Klejny, Cukry i Woltegle, tak niedawno usłużni, w zeszłym tygodniu już mi świeżych pożyczek odmówili.

Takie uczyniwszy postanowienie, Roman przewrócił się na drugi bok i znów usnął.

Obudzenie, we wtorek rano, było arcy nieprzyjemne.

Różycki oświadczył, że drukarnia za ostatnie trzy numera *Sławy* nie zapłacona, odmawia druku nowego numeru, papieru zaś składnik także nie wyda, dopóki dawniejszy dość spory rachunek nie zostanie uregulowany.

— I o komorne za bieżący kwartał gwałtownie się upominają — nadmienił Różycki.

— Jakie to bydło niecierpliwe... — rzucił za całą odpowiedź Roman.

— Wszak mówiłeś mi w sobotę, że masz całe trzy tysiące rubli na zapłacenie tych wszystkich należności...

— W sobotę miałem, a dziś nie mam...

— Pewnie znów przegrałeś — z akcentem wymówki rzekł Różykki.

— Przegrałem czy zgubiłem, mniejsza o to. Pieniądze dziś lub jutro będą. A zresztą cała ta literatura i redaktorstwo „Sławy“ już mi się uprzykrzyły. Rzucam wszystko do djabła...

— Romanie, co ty wygadujesz?

— Serjo mówię i jeżeli chcesz, to ci „Sławę“ mogę darować.

— Uniżenie dziękuję; a skądże ja wezmę na prowadzenie pisma?

— Wszak sam obiecywałeś duże zyski, więc je sobie ciągnij...

— Proszę cię, Romku, nie drwij, i zanim się postarasz o uregulowanie rachunków z drukarnią, papiernikiem i gospodarzem domu, zechciej mi dać na poczet pensji i honorarjum chociaż z pięćdziesiąt rubli.

— Ani pięćdziesięciu kopiejek nie mam przy duszy...

— Jakto, nie dasz?... nie masz?...

— Złamanego szeląga, i ciebie nawet chciałem prosić o kilka rubli, bo zanim się zobaczę z Milchritterem...

Okazało się, że i Różycki niema nawet 20 kopiejek na kurs jednokonką.

— Ha! to pojadę do Milchrittera dryndą na kredyt — roześmiał się Proniewicz, ani przypuszczając, jaki wypadnie z obrachunku rezultat.

Bankier przyjął go grzecznie, ale dość zimno.

— No, panie Romanie, przejrzyj tu sobie cały wykaz posagu Izi, oszacowanego podług umowy naszej, zawartej w Wiedniu. Tu masz pozycje, ile i kiedy co było wybrane, dalej idzie obrachunek procentów... Ostatecznie pozostaje do wypłaty 34.758 rubli..

— Nie tak jeszcze źle, jakem sądził — z radością pomyślał Roman, licząc, że przecież Grabowa przedstawia również poważną sumę.

— Więc mi pan tę sumę dziś wypłaci? — ze drżeniem w głosie zapytał Proniewicz.

— Służę ci zaraz, gdyż wiem, że Izia ostatnio wydanej plenipotencji do nieograniczonego działania dotychczas nie cofnęła.

— Naturalnie, i spodziewam się, że nie cofnie — odparł Roman.

Bankier, wyjąwszy z kasy ogniotrwałej jakieś weksle, dołączył do nich kilka storublówek i podsunął Proniewiczowi gotowe już formalne pokwitowanie.

— Co znaczą te weksle?... ja chcę gotówki... — zawołał Roman.

— To jak gotówka, bo u mnie zostały zdyskontowane i noszą podpis twój i... twojej żony.

Ostatnie wyrazy Milchritter wymówił z przyciskiem.

— Panie prezesie, żartujesz sobie ze mnie.. Ja... ja... mogłem ci dać grubo zarobić... pozwolić się zbyć byle czem za gruby posag Izy, ale na takie rzeczy nie pozwolę.

— Więc dobrze — odparł z flegmą Milchritter — sąd ureguluje nasz wzajemny rachunek i rozstrzygnie kto jest w porządku, czy ten kto wypełnia swoje zobowiązania, czy ten, kto kładł obok swojego podpisu cudzy i...

Roman zbladł jak ściana. Czuł, że sprytny bankier gra na pewne i że gotów jest wystąpić o fałszerstwo.

— Jakim sposobem ci nikczemnicy trafili tu do pana? — wykrzyknął z wściekłością, rozumiejąc pod nikczemnikami lichwiarzy, którym wystawiał weksle, ani przypuszczając, że taka duża suma w krótkim stosunkowo czasie mogła się uzbierać.

— To do mnie należy — wymijająco odrzekł bankier i tak dalej mówił:

— Szalałeś, rzucałeś pieniędzmi jak plewą, i taki koniec musiał nastąpić; ale jeszcze nie wszystko stracone... Macie Grabowę, z której przecie da się wyciągnąć, wprawdzie nie to co było zapłacone, ale dość poważna sumka...

Roman począł teraz uważnie słuchać, boć o co mu szło w gruncie? O zyskanie zaraz, doraźnie, jakiejś poważniejszej sumy w gotówce. Co z nią zrobi? Na jak długo starczy? Co będzie potem? O takich rzeczach nie myślał. Ludzie pędzący na oślep o jutro, w znaczeniu przyszłości, nigdy się nie kłopoczą.

— Więc powiedz pan wyraźnie o co chodzi, może się skombinujemy — rzekł nerwowo, chcąc raz wszystko zakończyć.

— No... kiedyś przyszedł do rozsądku, to i pogadamy — zaśmiał się bankier, w duszy rad, że ubije wyborny interes, a z Proniewiczem i z rachunkami tyczącymi się majątku swej eks-pupilki stanowczo wszystko zakończy.

Milchritter ani myślał o kupowaniu dóbr dla siebie, lecz wiedział, że do Grabowej chce koniecznie, nawet gdyby mu przyszło przepłacić, dojść Stawiński, ten sam Stefau Stawiński, który kiedyś tak zdefigurował jego synalka.

— Popsuję mu szyki, chociaż ostatecznie temu panu Grabowę sprzedam, ale grubo z niego ściągnę. Zemszczę się prawdziwie po naszemu — uplanował Milchritter, któremu wujaszek Mendel Filozof, sędziwy patrjarcha synów Izraela z Grzelca, o wszystkiem zaraportował.

— Uważaj więc, panie Romanie, co ci powiem. Grabowa jest na wasze wspólne imię kupiona, a ty posiadasz plenipotencję dostateczną, abyś mógł prawnie majątek sprzedać. Po potrąceniu Towarzystwa i dwóch ostrzeżeń, które już do hypoteki twoi wierzyciele wnieśli...

— Jakie ostrzeżenia, nic o nich nie wiem...

— Ty dużo rzeczy nie wiesz, ale ja wiem, i proszę mi nie przerywać. Otóż na czysto wypadnie mi za Grabowę zapłacić 30.000 rubli, i z tych pieniędzy połowę dostaniesz do ręki...

— Dlaczego połowę i dlaczego pan masz zapłacić tylko 30.000 rubli, kiedy tak niedawno jeszcze szacunek wynosił...

— Dlaczego? dlaczego?... Dlatego, że Grabowę kupuje Bernard Milchritter, który nie jest Romanem Proniewiczem, powtóre, że jeżeli odrazu się nie zgodzisz, to nic nie dostaniesz, bo plenipotencję Izia lada chwila może odwołać, co już jest w mojej mocy. Pytam po raz ostatni, czy przystajesz na moje warunki, czy chcesz pójść jeszcze dzisiaj do rejenta i dostać oprócz tych weksli, tych 600 rubli, jeszcze 15.000 rubli?... powtarzam: dziś, bo jutro może być za późno.

(Ciąg dalszy nastąpi).

odkrył nadawcę Langroka, który list nadał pod fałszywem nazwiskiem. Żyda osadzono w kryminale.

Rada miejska. Wczoraj wieczorem odbyło się nadzwyczajne posiedzenie rady miejskiej, na którem uchwalono, ażeby prezydjum rady wniosło do koła polskiego petycję, urgującą w sprawie założenia akademji handlowej we Lwowie. Dostawę kamieni do brukowania ulic lwowskich powierzono ostatecznie firmie skolskiej Schmidta. Na wykończenie restauracji cerkwi św. Mikołaja przy ulicy Żółkiewskiej przeznaczyła rada miejska 1.600 zł.

Medale pamiątkowe. Ze sfer wojskowych — zatem zdaje się dobrze w tej sprawie poinformowanych — otrzymujemy tej treści wyjaśnienie: „Błędnie doniosły onegdaj i wczoraj pisma lwowskie o najnowszem rozporządzeniu cesarskiem w kwestji wydawnictwa medali pamiątkowych, rzecz bowiem ma się nieco inaczej. Medal rzeczony otrzymają: oficerowie i urzędnicy wojskowi, kadeci i jednoroczni ochotnicy, jakoteż ci wszyscy, którzy są obdarzeni medalem wojennym (*Kriegsmedaille*). Z szeregowców (*Mannschaft*), asenterowanych do roku 1868, otrzymają ci tylko, którzy w czynnej armji lub marynarce ośm lat wysłużyli; z asenterowanych po roku 1868 otrzymają medal tacy wyłącznie, którzy w czynnej armji (lub marynarce) trzy lata, a w obronie krajowej dwa lata wysłużyli, lub służą. Nie otrzymają medali pamiątkowych: szeregowcy należący do rezerwy zapasowej (*Ersatzreserve*) armji czynnej, lub obrony krajowej i ci wszyscy, którzy byli kiedykolwiek sądownie karani". Pomieszczając to wcale kompetentne wyjaśnienie zauważymy z naszej strony, że ów niedokładny komunikat o wydawnictwie medali, otrzymały pisma lwowskie z tutejszego magistratu.

W związku literacko-naukowym odbyło się onegdaj wieczorem zgromadzenie inauguracyjne przy bardzo licznym współudziale członków. Reprezentowane były wszystkie warstwy inteligencji. Posiedzenie zagaił przemówieniem na temat celów i zadań „Związku" prezes prof. dr. Pawlikowski. Mówca wspomniał o potrzebie wychylania się poza sferę specjalności, o konieczności uprawiania poza praca zawodową rozumnego dyletantyzmu. Zagajenie prof. Pawlikowskiego odznaczało się wielką głębią i wywarło na słuchaczach potężne wrażenie. W odczycie o „genezie snu i czuwania" zaznaczył prof. dr. Nussbaum dotychczasowy stan nauk w tym przedmiocie, — poczem przedstawił plastycznie i popularnie wynik własnych badań. Ostateczny sens tych badań streszcza się w rezultacie, że czuwanie i sen u zwierząt są wynikiem przystosowania organizmu do zmieniających się warunków klimatycznych w ciągu roku, oraz odmiennych warunków za dnia i w nocy. Hucznymi oklaskami obdarzono prof. Nussbauma za ten odczyt. — W dyskusji tej brali udział między wielu innymi profesorowie dr. Beck i Kalina, dr. Kazimierz Moraczewski, W. Dąbrowski i t. d. Nastąpiła bardzo żywa pogadanka o przyszłej działalności „Związku".

Najbliższy odczyt p. t. „Przegląd piśmiennictwa ukraińsko-ruskiego z lat ostatnich" odbędzie się we czwartek dnia 17. bm. Wypowie go ruski poeta dr. Wasyl Szczurat.

Stypendjum. Namiestnictwo nadała opróżnione stypendjum z galic. funduszu naukowego, przeznaczone dla medyków, w kwocie rocznych 210 zł. Romualdowi Kazimierzowi Soleckiemu, słuchaczowi IV. roku medycyny na uniwersytecie we Lwowie.

Kandydaci na kancelistów sądowych. Wedle obowiązujących od 1. stycznia 1898 nowych ustaw sądowych wymagany jest do osiągnięcia posady kancelisty sądowego 1-szy egzamin kancelaryjny. Kandydaci więc nawet z egzaminem dla ksiąg gruntowych, jeżeli nie wykażą się, że zdali ze skutkiem pierwszy egzamin kancelaryjny, bezwarunkowo nie będą mogli być uwzględnieni przy mianowaniu kancelistów.

Klub polski w Pradze. Z Pragi donoszą nam: W celu stworzenia jakiegoś ogniska, jakiegoś punktu środkowego dla Polaków, których losy zmusiły do stałego pobytu w Pradze, założono w r. 1887 stowarzyszenie „Klub polski". Cel jego jest dwojaki: ułatwienie stosunków towarzyskich wśród praskiej Polonji, a powtóre piastowanie i rozszerzanie języka i literatury polskiej pomiędzy rodakami, zamieszkałymi w Pradze i pomiędzy Czechami. Stąd obok Polaków mogą być i są członkami klubu także Czesi. Polityka jest z działania klubu wyłączona.

Aby osiągnąć cel zakreślony statutem, używa klub różnych sposobów. Pierwszym są tygodniowe zebrania, podczas których oprócz swobodnej zabawy towarzyskiej, odbywają się często odczyty, przeważnie z literatury i historji polskiej. Od czasu do czasu urządza się zabawy z tańcami i wieczorki, połączone ze śpiewem, deklamacją itp.; w lecie także wspólne wycieczki. Z pietyzmem obchodzi się nieznane w Czechach polskie zwyczaje, jak „święcone" i „gwiazdkę". Rocznice narodowe obchodzi się uroczystymi wieczorami (np. w listopadzie rocznicę Mickiewiczowską).

Z ubolewaniem trzeba zaznaczyć, że wielu inteligentnych Polaków nie należy do klubu; pomimo tego klub się rozwija. W r. 1897 było członków 64, między nimi 5 honorowych. Kasa nie bardzo bogata: wkładki członków pokrywają zaledwie wydatki administracyjne. W bibljotece jest około 380 dzieł polskich, w czytelni znaczna ilość czasopism. Przy tej sposobności klub składa serdeczne podziękowanie za bezpłatną posyłkę dzienników i czasopism: *Dziennik polski*, *Reforma*, *Gwiazdka ciesz.*, *Słowo polskie*, *Goniec i Iskra*, *Śmigus*, *Djabeł*, *Życie*, *Tygodn. ilustr.*, *Gazeta polska* i *Zgoda* w Chicago i i. — Zebrania tygodniowe odbywają się co niedzielę w lokalu klubu *Św. Wacławska salożna* o godz. 6 wieczorem, w lecie w soboty o godz. 8.

W lutym odbyło się doroczne walne zgromadzenie. Na r. 1898 wybrano nowy wydział. Składają go pp.: St. Towarnicki, prezes; K. Hofmann, wiceprezes; St. Dobrzycki, sekretarz; J. Krziżek, skarbnik; K. Schulz, bibljotekarz; H. Merell i J. Góral wydziałowi, H. Raynal i B. Radelicki, rewidenci.

* **„Śmigus"** w ostatnim numerze zamieszcza na czele pt. „100 miljonów", następujący piękny wiersz:

I wam się zdaje, wam, z duszą szatana,
Żeście już biedną Ojczyznę zabili,
Że ona taka już będzie spętana,
Że się nikt teraz nawet nie wysili,
Ażeby Polskę wyrwać z wrogów matni,
Że ten jęk straszny już będzie ostatni?!

I wam się zdaje, wam, nikczemne dusze,
Że gdy rzucicie na nas sto miljonów
Z tem hasłem: Wszystko z rąk ich wydrzeć muszę!
Że gdy wygnacie nas z ojców zagonów
I nasadzicie nam wszędzie Teutona —
To wtedy sprawa już będzie skończona?!

I wam się zdaje, wam, bez serca zbiry,
Co nam wciąż ciężkie zadajecie blizny,
Co wysysacie nam dusze — wampiry!
Że niema więcej kochanej Ojczyzny?!
Zapomniał chyba o tem wróg morderca:
Że trzeba z piersi wyrwać polskie serca!?

Więc sto miljonów za mało — za mało!
Prawda zostanie pamiątka niestarta:
Waszą ohydą i wieków zakałą
Będzie splamiona w dziejach ludów karta,
I świecić będzie wiecznie jak pochodnia:
Największa w świecie ta Teutonów zbrodnia!

Śmigus.

* **O rozwoju sportu kołowego** we Lwowie świadczy fakt, iż handel rowerami zatacza u nas coraz szersze kręgi. Z zakresu tej gałęzi notujemy, że znany magazyn artykułów sportowych i rowerów Ludwika przy ul. Akademickiej nabyli na własność pp. Tadeusz Kuschée, ukończony technik i Marjan Gustowicz, obaj zajmujący w naszym świecie sportowym wybitne stanowiska, jako cykliści, a więc tem samem dający rękojmię fachowego prowadzenia interesu. Młodej firmie chrześcjańskiej „Szczęść Boże!"

* **Z towarzystwa politechnicznego.** Zgromadzenie tygodniowe odbędzie się we środę 16. bm. o godz. 7 wieczorem. (Rynek 30).

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Misi Hurhalównej złożyły nauczycielki szkoły żeńskiej w Złoczowie kwotę 6 zł. 50 ct. na dochód towarzystwa dam dobroczynności w Złoczowie, za co wydział składa serdeczne „Bóg zapłać".

Zmarli:

W Polance Wielkiej zmarł ks. Marcin Galski, w 29 roku życia, a czwartym kapłaństwa.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek na dochód lwowskich stowarzyszeń dobroczynnych „Gdzie szczęście", komedja w 4 aktach Ludomiła Germana; jutro we wtorek „Aida", opera w 5 aktach Verdiego; w środę „Kula u nogi", sztuka w 4 aktach Jana Szutkiewicza.

8 nr. „Wiadomości art." (red. prof. M. Sołtys) wyszedł z pod prasy i zawiera: w dziale krytycznym: *„La Bohème"*, opera liryczna Leoncavalla. — *„Livia Quintilla"*, opera Z. Noskowskiego — przez M. S. — Opera. — Z sali koncertowej. — Kronika. — Nekrolojga. — Drobne ogłoszenia. — Ogłoszenia.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **W krajowej szkole garncarskiej** w Kołomyi d. 1. maja rb. rozpoczyna się kurs praktyczny dla robotników stycharzy, celem dostarczenia fabrykom dren, dachówek i cegielniom zawodowo przysposobionych robotników.

Praktykanci na kursie tym uczyć się będą: a) Składania masy do wyrobu cegieł, rurek drenowych i dachówek zwykłych (karpiówek) z glin tłustych i materjałów chudzących, jak: glin piasczysty, muliku i piasku; b) wyrabiania rurek drenowych i cegieł przy użyciu maszyn ręcznych, a dachówek przy użyciu form ręznych żelaznych i maszyny ręcznej; c) wkładania wyż wzmienionych wyrobów do pieca i wypalania ich. Ażeby praktykanci naukę z możliwie największym pożytkiem dla swej fabryki odbyć mogli, pożądanem jest, by naukę praktyczną odbywali przy użyciu materjałów fabryki, w której pracować będą. W tym celu należy przesłać (opłatnie) do szkoły garncarskiej w Kołomyi po jednym korcu: gliny tłustej, piasczystej, muliku i piasku — słowem tych materjałów, których fabryka zamierza użyć do swych wyrobów. Kandydat na kurs praktyczny ma się wykazać poświadczeniem, że jest czeladnikiem garncarskim lub robotnikiem cegielni, fabryki rurek drenowych lub dachówek. Nauka odbywa się bezpłatnie i trwa 1 miesiąc. Praktykanci utrzymują się własnym kosztem. Zgłoszenia adresować do dyrekcji krajowej szkoły garncarskiej w Kołomyi.

— **Dyrekcja kolei państwowych donosi:** Na kolei lokalnej Hadikfalva-Radowce zniesiono z dniem 1. marca r. b. kurs pociągów mięszanych nr. 2857 i 2860.

Sprawozdanie tygodniowe izby handlowej i przem. o cenach zboża i produktów we Lwowie od 5. marca do 11. marca 1897 roku bez opłaty akcyzowej. Pszenica stara 10·95 do 11·40, nowa —·— do —·— żyto stare 7·55 do 7·90, nowe —·— do —·—, jęczmień browarny stary 7·20 do 8·35 nowy —·— do —·—, pastewny 6·10 do 6·50, owies nowy 6·90 do 7·25, stary —·— do —·—, hreczka 7·40 do 8·10, kukurudza zeszł. 5·55 do 6·15, nowa 6·— do 6·10, proso —·— do —·—, groch do got. 7·60 do 8·95, pastewny 6·40 do 6·65 soczewica —·— do —·—, fasola —·— do —·—, bobik 5·80 do 6·25, wyka 5·40 do 5·90 koniczyna czerwona 34·— do 45·—, koniczyna biała od 27·— do 45·—, tym. od 15·— do 22·—, szwedzka 50·— 70, anyż ros. ·— do 25·— płaski od 22·— do 25·— do —·—, rzepak nowy —·— do —·—, letni —·— do —·—, rzepak zimowy 11·40 do 12·15, letni —·— do —·—, lnianka —·— do —·—, nasienie lniane od —·— do —·— nasienie konopne —·— do —·— chmiel stary —·— do —·—, chmiel nowy —·— do —·—, nafta zwykła 15·— do 16·—, salonowa 18·— do 18·50. wosk ziemny —·— do —·—, wszystko za 100 kilogr., spirytus —10000 literpercent, gotowy kontyngentowany 18·60 do 18·90.

Dom handlowy dla rolnictwa i przemysłu we Lwowie. Lwów 12. marca 1898 r. Dziś notujemy za 100 kg. metr. loco Lwów. Pszenica od 10·80 do 11·20, żyto od 7·55 do 7·80, jęczmień browarny od 7·— do 7·75, jęczmień pastewny od 6·50 do 6·80, owies od 7·— do 7·25, rzepak od 11·75 do 12·75, hreczka 7·25 do 7·70, wyka od 5·25 do 5·75, bobik od 5·90 do 6·20, groch 6·50 do 8·75, kukurudza st. od 5·80 do 6·50, konicz czerwony od 30·— do 45·—, szwedzki od —·— do —·—, biały od 28·— do 40·—. Spirytus za 10.000 litr. od 18·25 do 18·50.

Dom handlowy dla rolnictwa i przemysłu we Lwowie ulica Sykstuska l. 35.

Sytuacja.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Wiedeń 13. marca. Stronnictwo katolicko-ludowe zbiera się na konferencję dnia 20. bm.

Praga 13. marca. W kołach młodoczeskich twierdzą, że minister skarbu dr. Kaizl nie będzie się ubiegał ponownie o mandat poselski.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Londyn 13. marca. Między księciem pruskim Henrykiem, a cesarzem chińskim przyszło do konfliktu. Książę Henryk miał zamiar złożyć wizytę cesarzowi chińskiemu, ale zamiar ten doznał przeszkody, gdyż cesarz chiński chciał przyjąć księcia Henryka siedząc, podczas gdy książę, jako członek rodziny panującej, domagał się, aby cesarz przyjął go stojąc. Nadto cesarz nie chciał w nowym pałacu dać mieszkania księciu. Wskutek tych trudności książę nie złoży wizyty cesarzowi chińskiemu.

Ateny 13. marca. Sułtan przysłał umyślnego posłańca do króla z listem, w którym mu gratuluje szczęśliwego ocalenia życia podcza zamachu.

Wiedeń 13. marca. Cesarz polecił ochmistrzowi dworu wyrazić kondolencję rodzinie zmarłej dziś nagle artystce *Burgteatru* Helenie Hartmannowej. Ś. p. zmarła była jedną z pierwszorzędnych artystek tego teatru.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 12. marca.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 362·25, Węg. Kredyty 379·—, Anglobanki 160·—, Wiedeńsk. „Bankverein" 271·25, Unjony 300·—, Laenderbank 217·—, Sztacbany 340·25, Lombardy 78·25, Elbethale 260·50, Kolej północno-zachodnia 245·50, Tytuniowe 131·80, Rima 246·75, Alpiny 152·40, Renta majowa 102·45, Węg. renta koronowa 99·55, Losy tureckie 57·75, Marki niemieckie 58·78.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 12. marca 1898 r.

HOTEL ZORZA. L. hr. Koziebrodzki z Chlebowa. A. Hulimka z Mycowa. E. hr. Dzieduszycki z Izydorówki. P. Szymberski z Krakowa. T. br. Horoch z Poczałkowa. A. Ferrenond z Paryża. M. Brykczyński z Pacykowa. K. Osiecimski z Wiednia. M. Filipowska z Jarosławic. Dr. Ichheiser z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI. Z. Maywald z Doliny. Dr. M. Linde z Sanoka. M. Schewes z Pragi. Ks. P. Strzeszkowski z Olejowa. A. Prock z Lincu. K. Lipiński z Sanoka. M. Lekczyńska z Remenowa. S. Dankner ze Stanisławowa.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności)

L. 847. 1356 1—2

KONKURS.

Niniejszem rozpisuje się konkurs na posadę drogomistrza powiatowego z siedzibą urzędową w Mościskach lub w Sądowej Wiszni — z roczną płacą 600 złr. w. a. i oraz z prawem do zwrotu unormowanych kosztów podróży urzędowych.

Ubiegający się o powyższą posadę mają wnieść odnośne podania swoje do Wydziału Rady powiatowej w Mościskach — a to najdalej do 15. Kwietnia 1898 i w takowych wierzytelnie wykazać:

1. odbyte studja;
2. praktyczną znajomość budowy dróg i mostów;
3. znajomość języków krajowych; i wreszcie
4. nieposzlakowany charakter.

Posada powyższa jest prowizoryczną, — z czasem jednakże może być stale nadaną — jeżeli kandydat pod względem uzdolnienia — pilności i charakteru odpowie w zupełności swojemu zadaniu i regulaminowi służbowemu.

Z Wydziału Rady powiatowej

Mościska, dnia 4. Marca 1898.

Sekretarz: **Jabłoński.** Prezes: **Stadnicki.**

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.